

Dzień na plaży

Autor: Zygmunt Skibicki

24.08.2009.

Zmieniony 02.09.2009.

Morze też się podobać może, gdy leżenie... nie leży.

Tak nas trochę nad to morze ciągnęło od dłuższego czasu. Ciągłe jednak jako... schodziło. A to pogoda nie za bardzo, a to inne cele okazywały się ważniejsze... Wreszcie jednak nastąpiła decyzja niewzruszona: teraz plaża i... koniec. Ranek okazał się przepiękny. Po śniadaniu pasujemy się do pędzidla i gonimy na plażę. Ba! Nie od razu zdecydowaliśmy, na którą plażę. Trzeba bowiem wiedzieć, jak ominąć totalne tłumy w piękną, słoneczną niedzielę w dodatku pod koniec wakacji... Padło ostatecznie na Mikoszewo i w kierunku Jantara, Stegny... Przed dziesiątą parkujemy na głęboko w lesie ukrytym parkingu strzeżonym - stąd mamy jedwie z pięćset metrów do plaży. Wychodzimy z lasu na zalaną słońcem wielką piaskownicę... Widok jest przepiękny: od rezerwatu Mewia Łacha, a w drugą stronę aż gdzieś pod siniejące Sztutowo. Pusto! Ledwie kilka osób widzimy w oddali. No, i o to chodziło!

Tyle, że wiatr od północnego zachodu jest chłodny, a gdy się wzmaga, to nawet zimny. Nic to! Rażno maszerujemy w kierunku Jantara. W tył głowy i lewy łokieć zimno, ale za to w twarz i w prawą rękę praży. Co jakiś czas przystajemy, odwracamy się dla... wyrównania temperatur. To wieje naprawdę mocno. Niby tylko wiatr i fale, ale z torby niesionej na ramieniu nie słyszymy dzwoniącego telefonu komórkowego... No i jak się nie schylić po bursztynki mrugające na nas odbitym światłem spośród łach patyków wyrzucanych przez morze...? Co jakiś czas pochylamy się i coś tam podnosimy. Jak zwykle trafiają się i tacy, co wręcz "przekopują" te patykowiska... Są nawet zapaleńcy, co przy tej zimocie włożą do wody i... kąpią się! Mają ludzie zdrowie...! A na brzegu chyba wiało zebra, bo wyraźnie przestaliśmy marznąć, ale żeby tak wejść do tej wody... W życiu! Spotykamy kilka osób z kijami - chyba jakieś wczasy "tematyczne", bo ludzie są mniej więcej w tym samym wieku i wyszli z tego samego wyjścia na plażę. To miłe, że nie tylko my mamy tę szajbę.

Po godzinie docieramy do Jantara, a tam już zdążyli się wczasowicze naśniadać i... wyroić na brzeg Zatoki. O kurcze! Ale to jest wrzask...! Cały ten "kieracik" plażowy rozciągnięty jest na ponad kilometr, ale w końcu to ledwie z dziesięć minut naszego marszu. Przechodzimy przez to i znów mamy przed sobą dobre cztery kilometry pustawej plaży. Jest miło...

Jednak nie decydujemy się na wchodzenie w tumult plaży w Stergnie. Gdzieś tak w połowie drogi pomiędzy Jantarem i Stegną po prostu zawracamy - pora najwyższa, by zjeść jakąś rybę. Znamy w Jantarze taką smażalnię, do której nas wyraźnie ciągnie. Od wielu lat ta sama, miła pani szybko podaje to, co zamawiamy. Jakoś pośpiesznie jemy nasze porcje i szybko zmykamy poza tłumną jantarową plażę. Znów idziemy prawie zupełnym pustkowiem. Wieje nam teraz w twarz. Cóż, sierpniowe wiatry nie mogą być gorące... Fajny korzeń spotkaliśmy...

W Mikoszewie na plaży nawet w południe nie było tłumów... I to patrząc w obydwie strony... Po jakichś piętnastu kilometrach słonecznego spaceru chętnie wsiedliśmy do schowanego w cieniu samochodu.

Mimo tego, że mocno nas wywiało, wieczorem okazało się, że i... opaliło. No i jak tu nie lubić spacerów po plaży...?